

Janusz Goćkowski

Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieyszтора

## SPROSTAĆ WYZWANIU: O POSZUKIWANIU FORMY NA CZAS KLĘSKI

„Co wybrać? Wierność przeszłości... czy wolność dowolnego stwa-  
rzania się? Przykuć do dawnego kształtu... czy dać swobodę i niech  
robi ze sobą co chce! Niech nam się stwarza!”

Witold Gombrowicz: *Testament*. Warszawa 1990, s. 68.

Co robić, gdy kraj podbija najeźdźca i z dnia na dzień zmniejszają się szanse na odparcie i pokonanie wroga? Do tego jeszcze, gdy się jest daleko od kraju – na ziemi najzupełniej egzotycznej z ludźmi najzupełniej obojętnymi. W Warszawie AD 1938 czy AD 1940 (gdyby ani Hitlera, ani II wojny światowej nie było) kolonia Gwatemalczyków (dyplomaci, dziennikarze, turyści przybyli właśnie statkiem rejsu Puerto Barrios – Gdynia oraz garść osiedleńców w Polsce) w czas napaści/najazdu Meksyku na Gwatemalę: rozmyśla, co czynić wypada – jaką postawą sprostać wyzwaniu. Ci, Gwatemalczyki, to Polacy przez Gombrowicza w *Trans-Atlantyku* przedstawieni. Jak się okazuje umiejący znaleźć na wyzwanie – odpowiedź, przez zwrócenie się do formy będącej formą egzotycznej zabawy zamienionej w uroczystość państwową albo w formie archaicznej, zamienionej w program autoterapii.

### 1. KULIG

Pomysł urządzenia kuligu dyplomatycznego na dowód żywotności polskiej w dni wojny, w której Rzeczpospolita broniła się przed agresją wojsk Rzeszy Niemieckiej powstał w siedzibie reprezentacji Państwa Polskiego. „Poselstwo okazały gmach na jednej z najbardziej dystyngowanych ulic zajmowało. (...) do gmachu wstąpiłem. A tam cicho i wschody duże, dywanem wysłane. Przy wejściu woźny pokłonem mnie przyjął i do sekretarza po wschodach prowadził. Na pierwszym

piętrze sala duża, kolumnowa, a w niej dosyć mroczno, chłodno, i tylko przez okien kolorowe szybki pęki promieni wpadają, na gzymsach, ciężkich sztukateriach i złoceniach przysiadają. Wyszedł do mnie Podrocki radca w ciemnogrnatowym czarnym garniturze, w cylindrze, oraz w rękawiczkach, a z lekka cylindra uchyliwszy półgłówno o powód mej wizyty wypytywał. Gdym mu powiedział, że z JW. Posłem pragnę się rozmówić, zapytał: JW. Posłem? Powiadam więc, że JW. Ministrem, on zaś mówi: z Ministrem, z samym pan mówić chcesz Panem Ministrem? Gdy więc mówię, że owszem, z JW. Posłem chciałbym rozmówić się, w te słowa mi odpowiedział, głowę na pierś chyląc: – Powiadasz pan, że z Posłem, z samym Panem Posłem? Mówię więc, że owszem, z Panem Ministrem, bo ważną mam sprawę, on zaś powiada: – A! Nie z Radcą, nie z Attaché, nie z Konsulem, z samym pan pragniesz widzieć się Ministrem? A po co? W jakim celu? A kogo pan znasz tutaj? A kim pan jesteś? Z kim się przyjaźnisz? Do kogo chodzisz? Tak to on zaczął wybadywać i coraz ostrzej do mnie Doskakiwał, przyskakiwał, Aż wreszcie z tego wszystkiego rewizję zaczął robić i sznurek mnie z kieszeni wyciągnął. Wtem drzwi się w głębi otwierają i JW. Poseł wyjrzał, a że to już znany mu byłem, na mnie kiwnął: za sprawa kiwnięcia tego Radca, w ukłonach się rozplywając i kuprem wiercąc, a cylindrem wymachując, do gabinetu mnie wprowadził.<sup>1</sup> Jaki był ów dygnitarz, Państwa Polskiego reprezentant? „Zachowaniem i układem swoim niezwykle wzgląd na wysoką godność swoją wykazywał i każdym swem poruszeniem honor sobie świadczył, a tyż i tego z kim mówił sobą silnie bez przerwy zaszczycał, że już to prawie na kolanach z nim się rozmawiało.”<sup>2</sup>

Dostojny Państwa Polskiego reprezentant – JW. Poseł i Minister Pełnomocny staje w obliczu wyzwania nakazującego odpowiedzi udzielić: słusznej i odpowiedniej zarazem. Jak zachować się, gdy tam, daleko, w kraju – wojna? Jak Polak patriota, Państwa Polskiego reprezentant, myślenie państwowotwórcze znający wybornie – zachować się powinien, czyli co powiedzieć i co uczynić? Jaką formą samookreślić siebie i sobie podległych, na tej obczyźnie, obywateli państwa, którego jest tu reprezentantem? Zacząć trzeba od optymizmu, który siebie i innych duchowo prostuje, umacnia, w żarliwej wierności wytrwać nakazuje. „Nic to, nic, nie bój się, już my wroga pokonamy! A zaraz głośniej krzyknął: – Już my wroga pokonamy! Wtedy więc jeszcze głośniej krzyknął: – Już my wroga pokonamy! Pokonamy! Powstał i krzyczy: Pokonamy! Pokonamy! (...) Odsapnął. Okiem łypnął. Mówi: Pokonamy, psia jego mać, już ja ci to mówię, a to ci mówię, że Pokonamy, Zwyciężymy, bo w proch zetrzemy dłońią mocarną najjaśniejszą naszą, w proch, pył roztrzaskamy, rozbijemy, na Pałaszach, Lancach rozniesiemy a zgnieciemy i pod Sztandarem naszym a w Majestacie naszym o Jezus Maria, o Jezus, rozmiądzdźmy. Zabijemy! O, zabijemy, rozniesiemy, zdruzgocemy! A co się tak patrzysz? A przecie ci mówię, że zgnieciemy! A przecież widzisz, słyszysz, że ci sam Minister, Poseł Najjaśniejszy mówi, że Zgnieciemy, widzisz

<sup>1</sup> W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*. W: *Trans-Atlantyk – Ślub*. Warszawa 1957, s 18-19.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s 19.

chyba, ze sam Poseł, Minister, Minister tu przed tobą chodzi, rękami macha i ci mówi, Zgnieciemy.”<sup>3</sup>

Jeśli już sami siebie utwierdzimy w przekonaniu o mocy i sile naszej, o zwycięstwie naszym nad wrogiem naszym, to czas przychodzi na ukazanie innym naszego znaczenia i naszej wielkości, zasług i dokonań naszych, postaci i osobistości znaczących a sławnych, które naszymi są i którymi pochwalić się możemy. Mówi tedy JW. Poseł i Minister: „Owoż, że to pisarzem jesteś, ja bym tobie pisanie artykułów do gazet tutejszych wychwalające, wysławiające Wielkich Pisarzy i Geniuszów naszych zlecił(...)Kopernika, Szopena lub Mickiewicza ty wychwalać możesz... Bójże się Boga, przecie my Swoje wychwalać musimy, bo nas zjedzą! (...) Jeśli Swojego nie będziesz chwalił, to kto ci pochwali? (...) Nie wiesz to, że każda liszka swój ogon chwali?”<sup>4</sup> Póki co także Gombrowicza, który co dopiero do poselstwa przyszedł, JW. Poseł i Minister ogłasza geniuszem. „Geniusza Gombrowicza pokażemy. Tego propaganda wymaga i trzeba by wiedziano, że Naród nasz w geniuszów obfity.”<sup>5</sup> Podczas przyjęcia w poselstwie dochodzi do pojedynku między świeżo ogłoszonym geniuszem a obcym intelektualistą-erudyta, którego narrator Rabinem zowie. Pojedynek na tym polega, że geniusz nowo obwołany zachwycić chce zebranych odezwaniem się przemyślnym, dowcipnym i błyskotliwym a „ów Rabin” w erudycji swej (papierach swoich, które z sobą ma) pogrzbawszy – wyszukuje kto już kiedy myśl taką wypowiedział i że geniusz polski jedynie powtarza, czyli wtórny jest wobec klasyki światowej. Nie udała się tedy, pomyślane jako posunięcie polityczne, promocja Gombrowicza Geniusza. Wszakże JW. Poseł i Minister niestrudzenie stara się zaświadczyć aktem rytualnym o mocy i słuszności polskiej strony wojującej. I pojawia się koncepcja obiadu. „Otóż to rzecz ważna, panowie moi, żeby Męstwa tego naszego pod korcem nie chować, owszem, na cztery strony świata ku większej sławie imienia naszego, a tyż to w chwili gdy my na Berlin, na Berlin, do Berlina! (...) Powiada dalej JW. Poseł: W tej chwili ja tu panów z panem Gombrowiczem na Sesję wezwałem, żeby urządzić jak i co robić. A bo nie tylko Geniuszami, Myślicielami, nadzwyczajnymi Pisarzami Naród nasz sławny Przesławny, a tyż to bohaterów mamy i gdy tam w kraju nadzwyczajne dziś jest Bohaterstwo nasze, niechże i tu ludzie widzą, jak to Polak staje! Co i obowiązkiem Poselstwa jest żeby gruszek w popiele nie zasypiać, a wszem wobec Bohaterstwo nasze ukazować, bo Bohaterstwo nasze wroga przemoże, Bohaterstwo Bohaterów naszych nieodparte, niezmożone, trwoga moce piekielne napelni, które przed Bohaterstwem naszym zadrzą i ustąpią! (...) Ale rzekł Minister: – Dlaczego to ja po Pojedynku, da Bóg szczęśliwym, obiadem wystawnym w Poselstwie pana Kobrzyckiego Majora uhonoruję; na który tyż Cudzoziemców zaproszę; a już my Moce Piekielne zmożemy!”<sup>6</sup>

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 20–21.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 21, 22.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 68.

Odrzucono pomysł zaproszenia cudzoziemców na pojedynek, gdyż „Pojedynek to nie Polowanie”. By jednak na miejsce pojedynku, w którym udział bierze Kobrzycki Major – Bohater, cudzoziemców zbawić. „Stanoło więc na tym, że koni, psów od Barona wezmą, a tak z chartami na smyczy Kawalkadą z Damami nie opodal miejsca Pojedynku przejeżdżać będą, jakby nigdy nic, że to niby przypadkiem za szarakiem zajechali. Wówczas JW. Damom i zaproszonym Cudzoziemcom Pojedynek ukazawszy, im też Męstwo, Honor, Bój ukażą, a tyż Waleczność niezmierną, Krew Serdeczną, Cześć Niezlomną, Wiarę św. Nieprzepartą, Moc św. Najwyższą i Cud św. Narodu całego.”<sup>7</sup>

Pojedynek był spróchniały/zbutwiały i tym samym Mocy i Dostojeństwa nie miał albowiem Tomasz Kobrzycki, Major pojedynkował się Gonzalem – zbrojeńcem, który zakusy czynił na Ignaca – syna Majora. Nadto, sprawą zмовy, prochem bez kul strzelano. Co tyczy się JW. Posła to rzekł: „O, bo rzecz to pewna, najpełniejsza, że Polak Bogu i Naturze miły dla Cnót swoich, a głównie dla tej Rycerskości swojej, dla Odwagi swojej, Szlachetności swojej, dla Pobożności i Ufności swojej!”<sup>8</sup>

Ponieważ pojedynek nie okazał się ową formą magiczną, która miała być odpowiedzią właściwą na wyzwanie: „tam, w kraju dalekim – wojna, a wy, rodacy-patrioci, co tu sprawy polskiej czynicie?”, przeto, jako ostatniej nadziei zabieg magiczny, jawi się KULIG – też przez JW. Posła i Ministra wykoncypowany i zaprojektowany. Kiedy „JW. Poseł z kuligiem nadjechał” – witano Przybyłego z przyszłymi i tańcować zaczęto. W koncepcie-projeckcie kuligu tkwiła wielka myśl państwotwórcza. „Dopieroż powiadam do Radcy Podsrockiego, który obok mnie butelkę otwierał: – Bójże się Boga, a toż chyba nowiny jakie szczęsne nadeszły, o których ja nie wiem, bo tak nadzwyczajna radość wszystkich Rodaków pod przewodem samego Posła nie może z innej przyczyny być, jak tylko ze zwycięstwa nad wrogiem. A ja w gazetach czytałem, że już po wszystkich i nasza przegrana. Odpowiedział mi: Milcz, milcz. Owszem, pogrom, klęska, koniec, już na obie łopatki leżemy! Ale my z JW. Posłem to umyśliliśmy, żeby niczego po sobie nie pokazywać, a właśnie Kuligiem, Kuligiem! Zastaw się, a postaw się! (...) Jemu powiadam: – Ja bym tańczył, ale to podobnież wszystko przepadło. Łypnął okiem naprawo i lewo: – Milcz! Milcz! Schowaj to, co mówisz, bo za nic nas ludzie będą mieli! Cóżże zgłupiał, żeby się tym chwalić! Zastaw się, a postaw się!”<sup>9</sup> Taka była, ludzi klasy politycznej, odpowiedź polityczna na wyzwanie sytuacji politycznej. Taka była ich przemyślność magiczna wobec zdarzeń złych, jakie los ojczyźnie zgotował, na naród sprowadził, które w suwerenność i niepodległość Rzeczypospolitej godziły.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 70–71.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 81.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 116, 117.

## 2. KONFEDERACJA

Co czynić mają zwykli, szarzy, ale gorący patrioci, kiedy to gubią się i głupieją ci, którym dane było rządzić i kierować? Jeśli nie chcą pogodzić się z tym, co mówią i czynią notable i oficjałowie – mogą/powinni zawiązać spisek w imię odrodzenia własnego w ethosie patriotycznym oraz na rzecz przeciwstawienia się procesowi *rozpadu wartości*. Są grupą odnowy a nie oporu. Jest to spisek defensywny. Spiskowcy nie zamierzają zdobywać, podbijać, zawłaszczać. Pragną stać się małą wspólnotą odnowy ducha służbie ojczyźnie. Można nazwać ją sprzysiężeniem gwoli kolektywnej autoterapii. Spiskowcy chronią się, zespoleni w formie będącej azylem i izolacją przed światem przegniłym i skorodowanym. Dają świadectwo, że wśród zwykłych i prostych ludzi żyje ethos patriotyczny chociaż możni i ważni odeszli od niego w głupotę i zagubienie się. Spisek ów jest samookreśleniem się będącym alternatywą wobec bankietu i kuligu.

*Kompozycja modelowa* defensywnej grupy spiskowej, zawarta w *Trans-Atlantyku*, ukazuje akcję będącą: a) *intencjonalnie* – przeciwstawieniem się; b) *realnie* – dopełnieniem akcji JW. Posła i Ministra. Jest to manifestacja ethosu rycerskiego przez akt symboliczny o autoterapeutycznej funkcji zamierzonej. Ma być formą służącą patriotom do przeciwstawienia się temu, co rozkłada/koroduje niezłomność, zapał, waleczność, słowem – cnoty rycerskie dawnych prawych i dzielnych Polaków. Jest to spisek w obronie wartości politycznych i moralnych zarazem, a przy tym w obronie ładu społecznego, w którym cnoty owe są konstytutywnymi składnikami ethosu obywatelskiego prawych Polaków. Rysuje się, ów Związek Kawalerów Ostrogi, jako osobliwa (w postaci monstrualnej, w stylu groteski) próba naśladowania konfederacji barskiej. Godzi się odczytywać Związek Kawalerów Ostrogi jako konfederację barską w *sowim zwierciadle*, czyli czytać *Trans-Atlantyk* wraz ze Słowackiego *Księdzem Markiem* i Konopczyńskiego *Konfederacja barską*. Wypada ów związek tajny, jak też ów kulig jawny, odczytywać pamiętając słowa: „Więc na czym się to skończy? Dokąd zajdę na tej drodze? Na jakim tle (myślałem) powstało u mnie to niewolnictwo niedokształtowania, to zapamiętanie w zieleni – czy dlatego, że pochodziłem z kraju szczególnie obfitego w istoty niewyrobione, poślednie, przejściowe, gdzie na nikim żaden kołnierzyk nie leży, gdzie nie tyle Smęt i Dola, ile Niezguła z Niedojdą po polach snują się i jeczają?”<sup>10</sup>

Związek Kawalerów Ostrogi pojawia się jako reakcja, ludzi uważających siebie za ostatnich i niezłomnych obrońców patriotycznego ethosu rycerskiego, na

<sup>10</sup> W. Gombrowicz: *Ferdydurke*. Warszawa 1956, s 15.



szerzący się indyferentyzm rodaków i samozadowolenie indolentnych osobistości oficjalnych. Styl myślenia politycznego i reagowania na sytuacje polityczne establishmentu polskiego tłumaczy pojawienie się Związku Kawalerów Ostrogi. Związek ów jest świadectwem tego, jak klimat umysłowy establishmentu ukształtował także tych, którzy łączą się w proteście, czyli są *ludźmi zbuntowanymi* przeciwko oficjalnej doktrynie i praktyce politycznej w czasie wojny, która jest grą o sumie zerowej. W Gombrowicza *kompozycji modelowej* spisku defensywnego wyróżnimy sprawy: *dyktatora, konfederatów, programu, akcji*.

*Dyktator*. Związek Kawalerów Ostrogi założył i na jego czele stanął Rachmistrz spółki *Baron, Ciunkała, Pykal, Koński Psi Interes*. „Popacki, Rachmistrz stary (...) człowiek wzrostu niewielkiego, bardzo chudy, w okularach ciemnych, rogowych, a jak mumia wysuszony, włosy miał rzadkie, które jemu wiankiem dokoła czaszki dużej tysej się owijały; do tego zaś palce długie, chude. Przyglądając się robocie mojej, coraz mnie jakąś literkę poprawi, a za uchem się drapie, albo nos uciera, pyłek sobie jaki z ubrania strzepuje; a już najchętniej wróbelkom kruszynki przez okno wyrzuca. Oj, widać że Rachmistrz pocziwota z kośćcami, a choć guzdralstwo jego i nadzwyczajna we wszystkim drobnostkowość nieraz do śmiechu mnie pobudzały, wystrzegąłem się wszystkiego co by staruszka miłego urazić mogło.”<sup>11</sup>

Koncepcja i praktyka spisku przeobraziła Rachmistrza w ponurego fanatyka i okrutnego bezwzględego dyktatora. Zmienił się nawet zewnętrznie. Będąc człowiekiem ograniczonym intelektualnie, na starość żądnym władzy a przy tym opanowanym *idea nadwartościową* – oddał się Związkowi Kawalerów Ostrogi bez reszty. Autorytet swój *deontyczny* (kompetentny szef) łączył z przypisanym sobie i wymaganym uznania autorytetem *epistemicznym* (kompetentna znajomość świata, który jest przestrzenią sytuacji i akcji ludzi, którzy powinni dokonać polskiego samookreślenia się). Mnóstwo czasu, wiele przemyślności i stałą aktywność poświęcił tworzeniu i doskonaleniu spisku jako grupy wzajemnej kontroli i korekcji. „ – Teraz do Związku naszego Kawalerów Ostrogi należysz i Rozkazy moje masz wypełniać, a także dbać żeby tamci rozkazy moje jak należy wypełniali. Ucieczki, ani zdrady żadnej, nie próbuj, bo ci Ostrogę zadadzą, a jeżelibyś choć najmniejszą chęć Zdrady, Ucieczki w którym z towarzyszków twoich spostrzegł, jemu Ostrogę masz wrześcić. A jeżelibyś tego zaniedbał, tobie ja wrzepią. A jeżeliby ten, kto tobie Ostrogę wsadzić ma, tego zaniedbał, jemu niech inny Ostrogę wsadzi. Pilnujże się tedy, a i innych pilnuj, i na najłżejsze poruszenie uważaj, jeśli nie chcesz Szpikulca doznać Bolesnego, ach straszego, ach Piekelnego Szpikulca tego Diabelskiego.”<sup>12</sup>

A oto jak Dyktator uzasadnia podjęcia się dzieła obrony i ochrony wartości istotnych, które są deptane, lekceważone, porzucone przez tych, którzy do trwania w ethosie patriotycznym są zobowiązani, a odeń odeszli – przykazań tego ethosu wyrzekli się. „Przyczyny, która Rachmistrza do tak okropnego Potrzasku skłoniła,

<sup>11</sup> W. Gombrowicz: *Trans-Atlantyk*, s. 32–33.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 101–102.

z własnych ust jego bladych się dowiedziałem, gdy na noc o piwnicy wrócił. – Wszystko – powiada – aby los nasz przeklęty przemóc i natury wrogość zgwałcić i odmienić. – A bo żal się Boże – mówi – toż znowu nam na tej wojnie tyłków piorą. I znowu Przegrana! Przeklęty, przeklętyż los! A czy to Natura nami pogardziła, że tyż nic nam na Dobrze, na Udań, na Szczęśliwe nie chce wyjść, a wszystko właśnie na Złe, na Złośliwe się obraca? A toż widać Bez Kul strzały nasze! A toż pusta Lufa nasza! A toż podobnież Natura nas nie chce i, wzdardliwa, za słabość naszą Śmierci, Zagłady nam życzy! – Przeklęty los! Dlatego ja, Rachmistrz, widząc pana Tomasza, jak z Pustego Pistoletu strzela, to postanowiłem: że Straszny się stanę i na Naturę się rzucę, ją zgwałcę, przemogę, Przerażę, iżby się nam Los odmienił... O, zgwałcić Naturę, zgwałcić Los, siebie zgwałcić i zgwałcić Boga Najwyższego! A bo nikt się Poczciwości naszej nie ułknie, Straszni być musimy! – Dlatego ja – mówi – szpikulec tym Ostrogom zakreśliłem, aby w Potrzask Arcybolesny chwytaly. Aby Hufiec Przemożny Kawalerii stworzyć Najstraszniejszej, która by Uderzyła, Rozgromiła, Poraziła i Los nam inny na Naturze wymusiła! O, Moc, Moc, Moc! Więc ja was i siebie w ten Potrzask złapałem, a już męczyć się nie przestana, bo przestać nie mogę... bo jakbym sfolgował to byście ze mnie pasy darli... Dlatego nie ma folgi! Nie ma folgi!...”<sup>13</sup> Tak więc, Rachmistrz woła i myśla własną („rozumem samowładnym”) spisek zawiązał. Związek Kawalerów Ostrogi będący *mikrokonfederacją* i *mikrozakonem* rycerzy-patriotów do życia powołał i Dyktatorem Konfederacji – Wielkim Mistrzem Zakonu stał się, sam siebie obwołał i nazaczył. A uczynił to, gdyż ujrzałszy co dzieje się uznał, że wyzwanie odpowiedzi domaga się, a rozwiązaniem jest Spartańska Autoterapia Grupowa.

*Konfederaci*. Uprawiając prozelityzm i werbunek, Rachmistrz w Dyktatora przemieniony, obrał niezbyt złożoną procedurę. Wciągnął do Związku Kawalerów Ostrogi i sukcesywnie, acz dość szybko, cały skład osobowy spółki, w której pracował. Od trzech współwłaścicieli aż do szeregowych kancelistów. Personel firmy, wraz z pryncypałami, nie był liczny. Stąd też wciągnięcie narratora gwoli rozbudowania konfederacji. Stworzył tedy w swej firmie, jawnej i zarejestrowanej, *dru-gie życie* – związek tajny, bez formalnego unicestwienia struktury i funkcji firmy. Polityka (*to, co tajne i autoterapeutyczne*) stała się tym, co „żywe” a od ekonomika (*tego, co jawne i rynkowe*) przemieniła się w to, co „malowane”. Związek tajny, władany przez Dyktatora, zyskał w świadomości personelu-konfederatów status tego, co *realne*, a firma stała się fikcją społeczną. Rzec można: naprawdę i przede wszystkim byli w konfederacji, aczkolwiek dla świata zachowywali pozory bycia w firmie. Konfederacja absorbowała konfederatów integralnie. Firma, czyli świat w biurze, stała się fikcją, gdyż personel firmy, czyli konfederacja, w piwnicy przebywał i tam odbywał *non stop* seanse spartańskiej autoterapii grupowej.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 104–105.

Godne zauważenia, że wszyscy w firmie pozwolili narzucić sobie dyktaturę Rachmistrza, zgodzili się uznać go za autorytet deontyczny i autorytet epistemiczny zarazem w sprawach myślenia i działania patriotycznego oraz zgodnie respektować reguły życia Związku Kawalerów Ostrogi. Zostali dobrowolnie, na mocy swego wyboru, posłusznymi Dyktatorowi, czyli temu, który zdecydował, że będzie decydować o ich statusie i kondycji w życiu międzyludzkim. A stało się tak, gdyż ów przedsiębiorczy i zdecydowany starszy pan górował nad nimi siłą charakteru. Posiadał to, czego brak było każdemu z nich – *ideę kapitaństwa*. Oni tych walorów, co Popacki, nie mieli. On żył, myślał i działał w szponach *idei nadwartościowej*. Oni zaś nie mieli ani własnej idei, ani *suwerenności myśli*, ani poczucia godności własnej i znaczenia własnego. Stąd właśnie, ktoś taki jak Popacki, stać się mógł dla nich Dyktatorem i Pedagogiem.

*Program*. Rachmistrz Grzegorz Popacki – Dyktator i Koryfeusz konfederacji – sam określa, wytycza, objaśnia *linię generalną* Związku Kawalerów Ostrogi. Ideą Główną Konfederacji jest grupowe przezwyciężenie procesu *rozpadu wartości*. Atoli przezwyciężyć trzeba słabość wszystkich, czyli konfederacja ma być ośrodkiem terapii również dla Dyktatora. Jest zatem konfederacja związkiem łączącym autorytatywność rządów (Dyktator) i demokratyczność stosunków uczestników (wszyscy są równi w sprawowaniu wzajemnej kontroli i wykonywaniu czynności korekcyjnych wobec siebie). Popackiego, nazwać można dyktatorem, ale nie jest charyzmatycznym wodzem-prorokiem. Jest przywódcą o dyktatorskich uprawnieniach, ale nie jest *führerem* na podobieństwo Hitlera. Jego kompetencje formalne tłumaczyć można kulturą szlacheckiego demokratyzmu konfederacji, a nie kulturą ruchu *rewolucji dla utopii*, czyli totalitarnej organizacji dla totalitarnego ustroju. Popacki, zdecydował się stanąć na czele konfederacji, ale nie uważa się za kogoś w rodzaju *Wielkiego Sternika* czy *Wodza i Nauczyciela Narodów Sowieckich* – za kogoś wyjątkowego, kto stoi ponad innymi, gdyż jest ontycznie od nich wyższy swą mądrością i biegłością, znakomitym i najwyższej klasy *zbozczeńcem nadnormalnym*. „Dopieroż powiadam do niego: – A, panie Grzegorzu, na cóż to tobie, przecie to ci na zdrowie nie wyjdzie, a i trzęsiesz się, poty tobie występują. Szepnął: – Milcz, milcz! Trzęsę się, bom słaby. Ale Mocnym będę, gdy Słabość, Małość w sobie zduszę i Przerażę. Ty zaś zdrady nie próbuj, bo Ostroga!”<sup>14</sup>

Klimat intelektualny, który w piwnicy – miejscu pobytu i autoterapeutycznego treningu interpersonalnego konfederatów. Dyktator, stworzył konfederację dla innych i dla siebie – stworzył wspólnotę, która zaczęła „żyć własnym życiem” – funkcjonować na zasadzie aktualizowania się tego, co nazwać można możliwością i skłonnością ku radykalizacji stylu bycia coraz bardziej żarliwymi i bezwzględnyymi w trwaniu w tożsamości zgodnej z etosem konfederackim. Dyktator, sprzyjał akceptowaniu bez zastrzeżeń propozycji/projektów będących eskalacją radykalizmu ku ekstremizmowi. Choć resztki rozsądku podpowiadały krytycyzm wobec owych

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 105.



pomysłów, to wszakże duch konfederacji nakazał im trwać w radykalizmie i zgadzać się na jego eskalowanie. Duchem tym była Forma, którą sami sobie wytworzyli i którą sami wzajem się ukształtowali dla samych siebie. „Tu, pośród potworów(...)ja Postanowienie powzięłem, którego śmiałość już tylko rozpacza natchniona być mogła i tak do Rachmistrza mówię: – (...) Nie dość tu męki, Strachu! Więcej dużo Męki, Strachu, Bólu trzeba. I po cóż my, jak szczury, w piwnicy siedziemy, gdy Czynu potrzeba! Czyn jakiś spełńmy, aby nas Grozą i Mocą napełnił! Takem radził. Owóż gdy rada moja do umniejszenia Bólu lub Grozy zmierzała, oni by mnie, jako zdrajcę, Ostrogą zbudli. Ale gdy rada właśnie większej straszności się domaga i o Czyn woła, nikt się jej oprzeć nie śmiał, a głównie sam Rachmistrz (choć błądy, drży, poty biją). Wołam: – Tchórze! Czynu domagam się, Czynu straszego, a Najstraszniejszego! Patrzą na mnie, spoglądają; wiedzą, że ja chyba z nieszczerości mówię, że podstęp tym jakiś; ale tyż wiedzą, że gdyby który przeciw radzie mojej powstał, zaraz by jemu ostrogę zadano (że to Straszności się boi). A Rachmistrz, widząc straszność Rady owej, tyż jej odtrącić nie może, boby i własną Straszność mógł utracić.”<sup>15</sup>

Kulka śniegu potoczyła się i lawina gotowa. „Rada w radę. Powiada jeden: – Ministra zabić. Drugi powiada: – Mało zabić; zamęczyć trzeba. Trzeci mówi: Mało Ministra zamęczyć, trzeba jemu żonę, dziatki zabić! Powiada Zofia: Mało dzieci zabić; lepiej Oślepić. I tak, w pustce Rady Czyn coraz straszniejszy urasta, a Rachmistrz z włosom zjeżonym, z bladym i perlonym czołem, głosów wszystkich wysłuchiwał, na nich jak po drabinie do Piekieł zstępował.”

Program Rachmistrza okazał się programem radykalizmu werbalnego, karykaturą niezłomności w bezwzględności. Konfederacja, nie była przygotowana do gry o odzyskanie Graala i przywrócenie zdrowia w domenie Króla Rybaka. Brak było Kawalerom Ostrogi fantazji i konsekwencji, które radykalizm w nihilizm zmieniają i tym szlakiem wiedzą, dążących do porządku, sprawiedliwości i uczciwości w życiu międzyludzkim, ku ekstremizmowi autentycznemu, tzn. czynieniu przez *intencjonalne współdziałanie* i bez wahań wszystkiego, co zdaniem szefostwa może przysłużyć się *dłgiemu marszowi* wytyczonemu przez *linię generalną*, wywiezioną z *idei nadwartościowej*. Konfederaci Rachmistrza-Dyktatora gotowi byli, przynajmniej to deklarowali, popęlić czyny zbrodnicze w imię przyjętej w Związku *idei nadwartościowej* – idei odrodzenia ethosu narodowego dzięki przemienieniu Wenedów w Lechitów. Kiedy jednak, zamiast morderstw politycznych – uzasadnionych racjami doktryny, zaproponowano im najwyższy szczebel eskalacji zła moralnego: zabicia bez przyczyny zupełnie niewinnego chłopca – działanie w stylu Lafcadio z Gide’a *Lochów Watykan*, to w kręgu konfederatów pojawiło się coś, na co nie byli jeszcze przygotowani w swej „drodze do kresu nocy” po gościńcu odrodzenia patriotycznego. „Takiego Czynu trzeba, który by przyczyny żadnej, powodu, ani racji nie miał, a tylko samej gołej Straszności,

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 107.

okropności służył. Lepiej tedy Ignaca, Tomaszowego syna, zabijmy, bo śmierć, młodzieńcowi temu bez żadnej przyczyny zadana, od wszystkich innych będzie okropniejsza. I taka śmierć tobie, Grzegorzu, tyle Grozy przyda, że Natura, Los, świat cały w portki przed tobą popuszcza, jak przed Mocarzem.(...)Owóz radzą, uradzają, a mojej się radzie przyglądają i Rachmistrz nosem kreci, coś jemu nie w smak przedsięwzięcie moje. Alem krzyknął: – Kto, tchórze, słaby, kto się boi albo i wykrętów szuka, temu odwagi szpikulcem podpuścić! I krzyknął, Ryknął Rachmistrz: – Rady nie mogę przyjąć, bo ona Diabelska!”<sup>16</sup>

Napięty luk gotowości konfederatów do zbrodni w imię odrodzenia ethosu patriotycznego łamie się. Propozycja zabicia „Tomaszowego syna”, na zasadzie *ars pro arte*, okazuje się czymś dla tych Wenedów, którzy chcieli być Lechitami i Królem Duchem napełnić swe intelekty i charaktery. Zjawienie się podczas kuligu i tańców monsturalnej Kawalerii spiskowej i gromkie oświadczenie są już groteskowe. Przypominają skoki i pomruki „papierowych tygrysów”. Oto, jaka jest końcówka tego, co w piwnicy zaczęte: „Wtem jeden ze stworów owych niezgrabnymi skoki do mnie się przybliżył (a właśnie jak to jeździec na koniu, gdy konia objeżdża i jego ostrogą musztruje, a wędzidłem ściąga) i Baron to był! Baron na Ciumkale! A zaraz drugi Jeździec nadjechał, w którym Rachmistrza poznałem: on, ciężko traktując, na Cieciszu siedział i jego ostrogą zażywał, a wędzidłem ściągał, aż chrapał, kwiczał Ciecisz! Zacharczał tedy Rachmistrz cicho, Przerażliwie: – Czy wszystko gotowe? – Gotowe – zacharczał Baron przeraźliwie. – Jeszcze nie! – zacharczał Rachmistrz z przerażeniem. – Jeszcze my nie dosyć Straszni! Jeszcze więcej Ostrogi zadać koniom naszym! Niech ponoszą! I dopiro, gdy Kawaleria nasza arcy piekielną się stanie, ataku dam sygnał i Uderzymy! A gdy uderzymy, Stratujemy! A gdy stratujemy, Rozniesiemy! I zwyciężymy, Zwyciężymy! – Zwyciężymy! – wycharknął Ciumkała z kwikiem, z charkiem czarnym. – Zwyciężymy, bo my Straszni, Straszni, o Bij Zabij, Przerażaj, Przerażaj, Dosiadaj, Dosiadaj! – Bij Zabij, Przerażaj, Przerażaj, Dosiadaj! – Bij Zabij! – charknęli. – Bij Zabij!”<sup>17</sup>

*Akcja.* Rachmistrz zdołał jedynie skupić spiskowców w piwnicy i narzucić im reguły wzajemnego dręczenia się oraz baczenia każdego na każdego: tak, iżby wszyscy byli dla siebie strażnikami i więźniami. Wprowadził klimat strachu i podejrliwości. Za wszelkie odchylenie od wzoru pożądanego, ale nie będącego określonym i ustalonym – wprowadzonym już w Życie, groziła ostroga. Wszędzie tropiona była małoduszność i zdrada. Nic wszakże, poza siedzeniem w piwnicy i wzajemnym sobie dokuczaniem, konfederaci nie dokonali do momentu dysputy o odrodzonym Czynie Zbrodniczym. Dysputa nie doprowadziła do żadnej klarownej i sensownej konkluzji. To, na to umieli zdobyć się, po opuszczeniu piwnicy (to był nowy projekt Rachmistrza, gdy zabicie Ignaca uznał za pomysł diabelski), stało się monsturalną śmiesznością bez żadnej straszności. Pojawili się albowiem konfederaci, podczas kuligu JW. Posła – Kosiubidzkiego Feliksa, jako groteskowe monstra udające kawale-

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 108.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 118–119.

rię: jeden na drugim, jeden jeździec – drugi koń. Zaprezentowali formę będącą swoistym dopełnieniem kuligu – formy wymyślonej przez establishment. Była to forma protestu i demonstracji swej odrębności ideowej. Ta kawaleria miała być wystąpieniem formą własną – słuszną przeciwko formie cudzej – niesłusznej.

Bilans czynów konfederacji jest tedy zerowy. Funkcja zamierzona Związku Kawalerów Ostrogi nie zmieniła się w funkcję rzeczywistą. Doktryna i program, jakie dał konfederacji jej Założyciel, Dyktator i Pedagog, zmieniły się w groteskowy happening – autokompromitację idei i praktyki Związku Kawalerów Ostrogi. Konfederacja okazała się małą grupą *niezgułów* i *niedojdów*: niezauważoną i bez żadnego znaczenia w przestrzeni gry o odrodzenie ethosu patriotycznego, gdzie wszystkie atuty groteski politycznej miał w ręku JW. Poseł, czyli oficjalny czynnik państwowy. Konfederaci byli osobnikami, których własna idea (aczkolwiek dziwaczna i świadcząca o zachwianiu się równowagi umysłowej Dyktatora) przerastała o kilka kondygnacji. Okazali się osobnikami: zdolnymi do fantasmagorycznych interpretacji rzeczywistości, wzajemnego dręczenia siebie i wariackiego happeningu jako opozycyjnej „akcji równoległej” do kuligu. Desperacja i fantasmagoria, stan „niemożności” powodujący brak decyzji i wykluczający konsekwencje w działaniu przyniosły trzy stadia autokompromitacji: w piwnicy – wzajemna kontrola i represja, a następnie dysputa o Czynie Najwyższej Straszności i demonstracja kawalerii podczas kuligu – przeciw kuligowi, ale w dopełnieniu kuligu. Konfederaci, ze swym Dyktatorem (narzuconym im przez siebie i obranym przez nich) mieli wewnętrzne, acz ukryte przeświadczenie, czyli że należy grać role niezłomnych i twardych dla zachowania twarzy”, dla dbałości o *jaźń odzwierciedloną* we własnym kręgu, dla pokazania sobie („w duszy swej teatrze”), że jest się kimś, kto wyruszył sprostać i zdecydował się być mającym duszę rycerza patrioty. Nie potrafili wyruszyć dla urzeczywistnienia naprawdę poważnego programu. Kulig i piwnica są pmyślami wzajem dopełniającymi się – wytworami tej samej kultury tworzenia Formy przez nieumiejętne/nierozsądne naśladowanie formy z innego czasu czy innej przestrzeni, a przede wszystkim formy nie pasującej do tej właśnie, nie innej, sytuacji.

### 3 ARGENTYŃSKA WERSJA SPISKOWANIA I ADMINISTROWANIA W NASZYM MIEŚCIE

*Historia-socjologia*<sup>18</sup> życia politycznego zna wiele przypadków sytuacji, gdy ekstremizm wrogów *status quo* łączył się głupotą i niesprawnością rządzących. To, co ukazane w *Trans-Atlantyku* jest groteskową wersją tego, co ukazane w powieści będącej poważnym ostrzeżeniem przed *rewolucją nihilizmu* – przed nadchodzącym *bolszewickim* odnowieniem i odmienieniem człowieka, społeczeństwa i państwa

<sup>18</sup> Zob. J. Goćkowski, A. Woźniak: *Historia i socjologia: jedna nauka i dwie dyscypliny*, [w:] „Historia. Studia metodologiczne”, t. XXXV, 2005, s. 3–21; „*Historia-socjologia*”: *problemy, metody i leksykon*, [w:] „Zagadnienia Naukoznawstwa”, t. XLII, z. 2, 2006, s. 191–204.

w całości i dokładnie. Grupa spiskowa *rewolucjonistów-nihilistów* jest naprawdę groźna społecznie. Jej szef, Piotr Stiepanowicz Wierchowieński, wspomagany koncepcjami przez Mikołaja Wsiewołodowicza Stawrogina – inteligentnego *dialektyka-nihiliste*, jest przemyślnym i bezwzględny organizatorem, mistyfikatorem, prowokatorem i, co najważniejsze, kierownikiem umiejącym ukazać „swoim ludziom” wielką perspektywę rewolucyjną i skłonić ich do posłuszeństwa, aż do zbrodni dla umocnienia więzi spiskowców<sup>19</sup>. Związek Kawalerów Ostrogi jest grupy tej karykaturą, a Rachmistrz Popacki – karykaturą Wierchowieńskiego. Ale gubernator Andrzej Antonowicz von Lembke jest odpowiednikiem JW. Posła – Kosiubidzkiego Feliksa w innej sytuacji, w innej czasoprzestrzeni.

Twórczość Witolda Gombrowicza zawiera *kompozycje modelowe*, które ukazują sens ludzi, sytuacji, konceptów i akcji w rzeczywistym politycznym życiu międzyludzkim i ukazują też inny sens postaci, zdarzeń, poczynań w dziełach sztuki literackiej. Takie, podwójne wykorzystanie twórczości Gombrowicza w badaniach dotyczących reagowania w sytuacjach wymagających zachowania się wedle odpowiedniej Formy, przyczyni się do utrwaleniu użytecznej obecności dzieł sztuki literackiej w tym, co nazwać można *muzeum wyobraźni znawców inżynierii polityki*.

Znawcy *inżynierii polityki* mogą, z powodzeniem, pojmować i traktować dzieła sztuki klasyki literackiej (należą tu z pewnością dzieła Dostojewskiego i Gombrowicza) jako *kompozycje modelowe* ukazujące prawdy antropologii reagowania na sytuacje gwołi znalezienia stosownej Formy ( kwestia *tożsamości*) i odniesienia spodziewanego/pożądanego sukcesu (kwestia *gry*). Schematy antropologiczne sytuacji i gier są tym właśnie, co znawca rodzajów wiedzy o *tym, co polityczne* może znaleźć w dziełach sztuki literackiej: porównując je ze sobą i porównując je z realiami, które bada empiryk *historyk-socjolog*.

### Summary

Witold Gombrowicz works contain model compositions, which portray sense of humans, situations, ideas and events in the real political and interpersonal life. They also expose the ambivalent sense of characters, occurrences and actions in literature writings.

---

<sup>19</sup> Zob. J. Goćkowski: *Etologia „naszych ludzi”*, [w:] *W kręgu idei Włodzimierza Sołowiowa*, red. W. Rydzewski, M. Kita, Kraków 2002, s. 201–220.